

Rozdział 1 – fragment

– Co za gówno – zaklął Morrison, próbując odstawić kubek i chwycić drugą ręką ścierkę, by wytrzeć z koszulki rozlaną kawę. – Cholera.

– Co się dzieje?

Pytanie przypomniało mu, że trzyma przy uchu telefon, pomagając sobie ramieniem.

– Obląłem się kawą. Ten dzień jest do dupy.

– Stary, każdy następny dzień po urlopie jest taki, ale mamy dopiero ósmą rano, a ty już narzekasz.

– Ileż nieszczęść może się wydarzyć do ósmej rano? – zapytał kolegę z pracy, który do niego zadzwonił i zmusił do ruszenia tyłka. – Spadłem z łóżka, potem nawalił mi prysznic. W lodówce nie mam nawet światła, bo żarówka przepaliła się na moich oczach. No, może znalazłbym zjełczały ser. – Na samą myśl o tym, co kwitło na dolnej półce jego lodówki, skrzywił się.

– Powinieneś zrobić porządek i zakupy.

– Co ty nie powiesz, Roux. To jeszcze nie koniec. Mam wymieniać dalej?

– Wolę nie, stary, bo jeszcze twój pech na mnie przejdzie.

– Pech, no właśnie. A czułem, że nie powinienem dzisiaj ruszać dupy z wyrka. – Odrzucił ścierkę zły, że plama na koszulce nadal tkwiła w jej centrum, co zmuszało go do przebrania się i zadania sobie pytania w duchu, czy znajdzie coś czystego. – Ten dzień jest przeklęty i nie chcę wiedzieć, co się jeszcze wydarzy.

– Współczuję, Morrison, ale jakkolwiek bardzo chciałbyś wrócić do łóżka i przespać kolejne godziny z nadzieją, że pech się skończy. Nie możesz tego zrobić, bo

komendant powyrywa ci nogi z dupy. Masz piętnaście minut, aby stawić się na rogu sto dwudziestej drugiej ulicy.

- Co tam mamy ciekawego? - Przesunął ręką przez włosy, patrząc złowrogo na kubek z kawą, której połowa wylądowała na nim. Doszedł do wniosku, że kubek nie miał nic wspólnego z wypadkiem. Gdyby się nie potknął, nic by się nie stało, ale lepiej mu było obwiniać niewinne naczynie niż samego siebie.

- Niejaki Samuel Dunn został dzisiaj znaleziony w salonie ze stryczkiem na szyi - wyjaśnił Griffin Roux, jeden z gliniarzy pracujących w wydziale zabójstw bostońskiej policji i jeden z tych, z którymi Morrison miał najczęściej kontakt.

- Samobójstwo czy morderstwo? - Ruszył w stronę sypialni, która znajdowała się na końcu wąskiego i krótkiego korytarza. - Jeżeli samobójstwo, to nie mam, co tam robić.

- Jeszcze nie stwierdziliśmy, czy osoby trzecie brały w tym udział, ale jeżeli nie chcesz mieć problemów z Johnsonem, to ruszaj lepiej cztery litery i przyjeźdź.

Morrison usłyszał w głośniku sygnał zakończenia rozmowy i zaklął szpetnie, kiedy Roux nie dał mu szansy już nic powiedzieć.

- Chciałbym ponownie wrócić na urlop - burknął pod nosem, po czym otworzył szufladę komody w poszukiwaniu czystej koszulki.

*

Dom, w którym znaleziono powieszzonego mężczyznę mieścił się w ładnej, zamożnej dzielnicy. Zdaniem Morrisona w takiej, gdzie wszyscy zawsze są sobie życzliwi aż do porzygania, dzieci bawią się razem, sąsiedzi pożyczają szklanek cukru, a potem zostają zaproszeni na obiad. Każdy w dodatku ma wielki, wypasiony samochód, do których nijak nie pasował ten, z którego buchnął czarny dym podczas parkowania.

- Niech to szlag, jeszcze ty przeciwko mnie? - zapytał detektyw, przyglądając się czarnej chmurze rozplywającej się w powietrzu po tym, jak jego dwudrzwiowy Dodge

Charger z lat sześćdziesiątych, w bliżej nieokreślonym kolorze przypominającym mieszankę zielonego i niebieskiego, kichał i kaszłał, a potem wypluł zaskakujące ustrojstwo spod maski. – Nie rób mi tego maleńki. – Z czułością pogłaskał kierownicę.

– Pieścisz ten samochód tak, jakby był twoim kochankiem – powiedział do niego Griffin Roux, z łatwością zaglądnąwszy do środka dzięki temu, że szyba była odsunięta. – Spóźniłeś się.

– Nawet kochanka tak nie pieszczę – odpowiedział, ignorując wzmiankę o spóźnieniu.

Nigdy nie ukrywał tego, że jest gejem, a tym bardziej tego, że woli jednoczne połączenia seksualne niż pakowanie się w jakikolwiek związek. Takie coś nie było dla niego. Napędzało zbyt dużo problemów, a Morrison miał ich serdecznie dość.

– Wolę sobie tego nie wyobrazać. Zostaw to cacko, które dawno temu powinieneś oddać na złom albo do remontu i chodź za mną.

– Na złom nigdy. Nie po to go ratowałem, bym się teraz pozbywał. – Próbował wysiąść, ale zapięty pas przycisnął go do siedzenia. – Niech ten dzień będzie przeklęty.

Zanim tutaj dojechał napotkał na każdym skrzyżowaniu czerwone światło lub staruszkę przechodzącą przez ulicę i niepatrzącą na to, że to on ma zielone, a ona czerwone. Potem trafił na roboty drogowe i objazdy, jakich jeszcze wczoraj, a może tydzień temu, nie było. Wszystko to coraz bardziej upewniało go w tym, że nie powinien dzisiaj wychodzić z domu. Niestety los bywa przekorny i nie dość, że musi dostać się na drugi koniec miasta, to jeszcze jego samochód woła o ratunek.

– Kto znalazł wisielca? – zapytał, nie kwapiąc się o żadną delikatność. To nie było w jego naturze.

Roux, dwudziestodwuletni mężczyzna o rudych włosach, zielonych oczach, dużo niższy od Morrisona, bardzo chudy, ale przystojny, zajrzał do swojego nieodłącznego notesu i powiedział:

– Niejaka Rose Mills. Jest... Była gosposią denata. Przyszła na siódmą trzydzieści do pracy jak każdego dnia poza weekendami. – Weszli do wąskiego holu, z którego schodami można było wejść na piętro lub drzwiami na prawo do salonu.

- Czyli, że wczoraj ani przedwczoraj ta kobieta nie przebywała w tym domu? – zapytał Morrison, przekraczając próg salonu, w którym zebrał się cały sztab ludzi.

- Nie. Pojawiła się dopiero dzisiaj i zastała...

- Przykrą niespodziankę – dokończył detektyw. – Zostawił jakiś list?

- Nie znaleźliśmy listu pożegnalnego.

Wszedł głębiej, przyglądając się całej scenie, która rozgrywała się w otoczeniu drogich, zabytkowych mebli. Ciało denata leżało już na podłodze, a z sufitu nadal zwisała lina doczepiona do podłużnej belki. Niedaleko leżał przewrócony stołek jasno mówiący, co się stało. Z doświadczenia jednak Morrison wiedział, że takie rzeczy często bywają mylące. Niejeden samobójca, którego spotkał, okazał się być ofiarą morderstwa. Wszystko dało się zaaranżować, ale nie na tyle, by nie odkryć prawdy. Podszedł bliżej liny i ze zmrużonymi oczami zaczął jej się przyglądać do chwili aż usłyszał:

- Hej, Tristanie.

Morrison obejrzał się przez ramię na Alexandrę Lucas, patolog z ich wydziału. Kobieta miała czarne, długie, kręcone włosy związane w koński ogon, na nosie okulary, które przysłaniały duże, ładne oczy. Wielu mężczyzn i kobiet uważało ją za piękną. Mógłby to samo powiedzieć, ale wolał takich rzeczy nie mówić o własnej siostrze w dodatku bliźniacze. Pamiętał dzień, kiedy zaczęła pracować w wydziale zabójstw, by jako patolog pomagać w rozwiązywaniu spraw wielu morderstw. Nie był wtedy zadowolony, ale ona nic sobie z tego nie robiła. Nadal zdarzały się takie chwile, że mu to przeszkadzało, ale w większej mierze przyzwyczaił się już do tego z kim pracował. Poza tym musiał przyznać, że Alexandra doskonale wiedziała, co robić. Potrafiła znaleźć przysłowiową igłę w stogu siana. Jeżeli sprawa, którą dzisiaj się zajmowali, była czymś więcej niż samobójstwem, ona się tego dowie, a do niego będzie należało znalezienie mordercy lub morderców.

- Co znalazłaś?

- A gdzie powitanie? – Pokręciła głową i dłonią w nałożonej rękawiczce wskazała na denata. – Muszę przeprowadzić jeszcze badania, ale na jego szyi nie znalazłam nic więcej poza śladami liny. Żadnego duszenia, żadnych śladów jakiegokolwiek

walki. Zebrałam też próbki spod jego paznokci. Wszystko mi tutaj wygląda, jak na razie, na samobójstwo.

- Nie wykluczasz jednak działania osób trzecich - stwierdził Griffin Roux towarzyszący Morrisonowi niczym cień, przysłuchując się tej rozmowie.

- Nigdy niczego nie wykluczam - odpowiedziała. - Linę, na której wisiał, można kupić w każdym sklepie z takimi rzeczami. Nie jest to nic specjalistycznego.

- Możesz określić, kiedy nastąpił zgon? - zapytał Tristan tym razem, przyglądając się zmarłemu.

Mężczyzna nie miał więcej jak pięćdziesiąt kilka lat, siwe włosy z zakolami na czole. Nie był wysoki, raczej mógł porównać wzrost denata do wzrostu jego cienia deptającego mu po piętach i denerwującego go.

- Wygląda mi na faceta, co to lubi usiąść sobie w ogrodzie i podziwiać przyrodę, a nie na samobójcę - wyraził swoje myśli na głos.

- Nie jestem w stanie określić dokładnej godziny zgonu, zanim nie zrobię badań. Nadal mamy lato, w jego domu jest duszno, gorąco. Co za tym idzie? Ciało nie stygło tak szybko. Przypuszczam, że mogło to się stać około dwudziestej trzeciej, może północy, ale wszystko będzie w raporcie.

- Nie miał rodziny - wtrącił Roux, zaglądając do swojego notesu. - Żył sam. Jediną osobą, z którą miał kontakt, była jego gosposia. Jest w kuchni, jeżeli chcesz z nią porozmawiać.

Morrison wolałby nie rozmawiać, ale nie miał wyjścia. Jeszcze raz obrzucił wzrokiem całą rozgrywającą się scenę, a potem udał się wraz z kolegą z wydziału do kuchni znajdującej się naprzeciwko salonu.

Przy stole siedziała płacząca kobieta, która mogła być w tym samym wieku co denat. Miała na sobie szarą sukienkę, którą poprawiła, zauważywszy dwóch mężczyzn. Jej włosy miały bardzo dużo siwych odrostów, co jeszcze bardziej ją postarzało. Czerwone, opuchnięte oczy zwróciła na obu mężczyzn.

- Wiecie już coś?

– Nic nie możemy mówić dla dobra śledztwa – rzucił Roux, a potem skulił się w sobie, kiedy ciemne oczy Tristana spojrzały na niego.

– Proszę mi opowiedzieć wszystko od chwili, kiedy dzisiaj rano przekroczyła pani próg tego domu. – Tristan zwrócił się do pani Mills, nie zamierzając bawić się z nią w kotka i myszkę ani jej pocieszać. Tym mógł zająć się ktoś inny, on chciał tylko poznać parę faktów i wrócić do swojego samochodu, sprawdzić czy jego ulubieniec jeszcze żyje.

– Jestem jego sąsiadką, ale dorabiam sobie jako gosposia, bo na wczesnej emeryturze się nudzę. Nie lubię siedzieć w jednym miejscu. Jak zawsze przyszłam na siódmą trzydzieści. – Otarła oczy chusteczką, którą podał jej Roux. – Mam swoje klucze, więc otworzyłam drzwi, zamierzając od razu zabrać się za pracę. – Pociągnęła nosem. – Nawet zawołałam do Samuela, byliśmy na ty – wyjaśniła. – Powiedziałam, że już jestem i życzyłam mu miłego dnia. Cierpiał na bezsenność i o tej porze zawsze przebywał w biblioteczce. Kochał swoje książki.

– Książki? – wtrącił Griffin.